NR 5

Jego Świątobliwości, Ojcu Świętemu Piusowi XI w radosną, dziesiątą rocznicę objęcia steru Piotrowej łodzi, którą tak chwalebnie i wspaniale kieruje ku wiekuistym wybrzeżom, wyrazy najgłębszego hołdu, synowskiego oddania i śluby służby najwierniejszej składają Polski najmłodsi sodalisi.

Do tegorocznych maturzystów!

W naprężeniu i niecierpliwości oczekujecie dnia ogłoszenia terminów egzaminu dojrzałości. Będzie ten dzień pierwszem, potężnem uderzeniem ręki, wybijającej Wam drzwi na szeroki, daleki świat, będzie zarazem zapowiedzią bliskiego rozstania się — rozstania na zawsze z sodalicją szkolną.

Wierni do końca ideałom, którym ślubowaliście u stóp ołtarza Marji, w najpiękniejszym dniu Waszej młodości, postanówcie dziś, przed maturą na pożegnanie i podziękę Waszej szkolnej sodalicji, złożyć niezłomne postanowienie, że zostając sodalisami nadal i na zawsze, zakończycie Wasz szkolny żywot udziałem w rekolekcjach — nowy zaś zaczniecie od wpisania się w szeregi sodalicyj akademików.

Rekolekcje, ten najdonioślejszy moment najbliższych miesięcy Waszej przyszłości, zdobywają sobie coraz szerzej i coraz głębiej zrozumienie i uznanie idących w nowe życie naszych sodalisów. Ale nie wszędzie! Otóż z ostatniego, XII. Sprawozdania Związku wyjmujemy parę tylko cyfr, które na tę sprawę rzucają dużo światła ku chwale jednych, ku zawstydzeniu innych sodalicyj. Te cyfry — to procent sodalicyj danego okręgu (prowincji lub diecezji) wskazujący na ustosunkowanie się jej sodalicyj do udziału w rekolekcjach, więc do zrozumienia, przyjęcia, odczucia ich wielkiej idei. Wskazuje on, ile sodalicyj procentowo wysłało na rekolekcje swój najstarszy, najcenniejszy dorobek:

Niechże przemówią same cyfry:

Na liczbę ogólną sodalicyj w okręgu uczestniczyło zatem przez swych sodalisów-maturzystów w rekolekcjach w roku 1930:

W diecezji **częstochowskiej** . .	85%	sodalicyj	
W „ **katowiciej** . . .	77%	„	
W **krakow. i kieleckiej** (razem) .	66%	„	(2 serje)
W prow. **gnieźn. poznańskiej** . .	64%	„	(2 serje)
W „ **wileńskiej**	30%	„	
W diec. **chełmińskiej**	26%	„	
W prow. **lwowskiej**	25%	„	
W „ **warszawskiej**	23%	„	

W ogólności na 226 sodalicyj byli na rekolekcjach maturzyści tylko z 84, czyli zaledwie z 33% ogółu sodalicyj związkowych. Na ogólną cyfrę maturzystów przedstawia się to jeszcze gorzej, gdyż mieliśmy ich w Związku 1729, a na rekolekcjach zaledwo 435 czyli około 25%.

To mówi samo za siebie, a że powinno ulec zasadniczej zmianie dla dobra i szczęścia naszych chłopców — dowodzić nie trzeba!

Drugi czyn — to wstąpienie do sodalicji akademickiej lub nauczycielskiej. Akademickie rozwijają się coraz lepiej. Cyfra ich członków rośnie z roku na rok, poziom pracy, sprawność organizacyjna podnosi się poważnie. Kto z „naszych" był i chce zostać prawdziwym sodalisem — nie może **zaraz na jesieni** nie wstąpić w ich szeregi. Znajdzie tam ludzi bliskich mu ideą, znajdzie serdeczną atmosferę ducha Bożego i szlachetngo koleżeństwa, znajdzie kontynuację sodalicyjnej służby lat szkolnych. Niech się więc nie waha ani jednej chwili!

Sodalisi - maturzyści spełnijcie swój obowiązek, spełnijcie wiernie, konsekwentnie, po męsku i po rycersku — do końca. Na rekolecjach i w sodalicji akademickiej niech Was z pociechą serc naszych ujrzymy wszystkich, wszystkich co do jednego!

Prezydjum Związku.

WINCENTY KUGLIN
Kraków VI.

Dzień cały z Matką Bożą...

RANO:

świt w rosie skąpany wstaje zdrowo,
farby akordem lśnień niebo kryształą —
a ono modli się kolorowo
we świcie drżącą, rośną falą.
— Na śpiące chaty, na bezdroża,
kolory sypie: Matka Boża.

POŁUDNIE:

życie wre pracą, trudem, znojem,
czoła bruzdami rzeźbią troski;
ten idzie w walkę, ze spokojem,
kto pieści w sercu swem strach boski;
— tego nie zmiecie wichr w bezdroża,
bo go ocali Matka Boża.

WIECZÓR;

zamyka dzień, jak drzwiami,
poza któremi noc i sny —
Ten spokojnemi krzepion snami,
kto w modlitwę zmienił łzy —
Temu nie zdmuchnie czart snu z łoża,
bo go pilnuje Matka Boża.

NOC:

czarna taka, jak atrament,
ubrała niebo w gwiazdy złote,
gwiazdy się modlą rzęs migotem,
niebieski modli się firmament.
Za biednem sercem, duszą lichą,
modli się, modli Matka — cicho

Ks. JÓZEF WINKOWSKI

Sylwetki katolickie

Apostoł młodzieży — X. Adolf Kolping.

(Ciąg dalszy).

Jakież to było owo dziwne zdarzenie, które tak głęboko odbiło się na życiu Kolpinga, a o którem wspomnieliśmy w ostatnich słowach poprzedniego urywka jego biografji?

Oto w pewną, mroźną noc zimową otrzymał on list, pisany obcą mu ręką kobiecą, nieopatrzony żadnym podpisem, a wzywający go usilnie, by natychmiast pospieszył do umierającego człowieka. Zawahał się Adolf na chwilę, szybko jednak ujrzał w tem swój obowiązek i pobiegł zaraz pod tak niezwykle wskazanym mu adresem.

W jakimś starym domu, po karkołomnych schodach wspiął się aż na poddasze i tam — ujrzał młodego człowieka... już w agonji. Przy łóżku konającego klęczała jakaś pani. Gdy Kolping wszedł do izdebki, podniosła się szybko, a nasz student w tej samej chwili poznał w niej ze zdumieniem córkę właściciela włości, u którego niegdyś jego ojciec służył jako pasterz owiec. Młoda owa osoba podała mu rękę na powitanie i rzekła:

— Dziękuję Panu, za przybycie. Ja tu nie mogę niestety już dłużej pozostać. Dlatego proszę pana serdecznie, byś mu przyniósł pomoc w godzinę śmierci i postarał się potem dla niego o uczciwy, chrześcijański pogrzeb. Kiedyś — później otrzyma pan wyjaśnienie wszystkiego...

Młoda kobieta odeszła natychmiast. Kolping zbliżył się do łoża chorego i z rosnącem zdziwieniem poznał w nim byłego kleryka z swej własnej rodzinnej wioski, który przez nieszczęsny nałóg pijaństwa stracił powołanie, włóczył się długo z miejsca na miejsce i upadł coraz niżej w otchłań zepsucia... Nie opuścił go więc w chwili śmierci, pocieszał jak mógł — a potem dopełnił wszystkiego według życzenia tamtej osoby.

Minęła zima. W lecie znalazł się Adolf, wówczas już maturzysta, na wakacjach w rodzinnej chacie. O zdarzeniu zimowem zapomniał zupełnie. Aż tu pewnego dnia córka właściciela dóbr zjawiła się w jego domu i poprosiła go, aby zechciał jej na chwilę towarzyszyć. Wyszli nieco za wieś, aż do kamiennego krzyża, stojącego na granicy majątku ojca młodej panny, krzyża, przy którym na Boże Ciało ustawiano ostatni ołtarz... Tu kapłan Najświętszym Sakramentem udzielał zawsze błogosławieństwa ludowi... Młoda kobieta zatrzymała się z widocznem wzruszeniem i wyjaśniła Kolpingowi tajemnicę zimowej nocy.

Umierający wówczas nieszczęśliwy eks-kleryk, po opuszczeniu seminarium duchownego znalazł w domu jej ojca zajęcie, jako korepetytor młodszego rodzeństwa. Wtedy to ona powzięła dla niego szczerą i głęboką skłonność serca, którą zachowała dlań nawet wtedy, gdy ojciec wskutek pijaństwa wypowiedział mu posadę. Jakkolwiek

wiedziała doskonale, że już przedtem i z zupełnie innych powodów stracił on łaskę kapłańskiego powołania, to przecież sama myśl, że przez swe uczucie ona także może zaważyła na dziejach jego duszy, zaciężyła jej głęboko na sercu. Dlatego też, gdy doszła ją wiadomość o ciężkim stanie drogiego jej człowieka, pospieszyła bez namysłu do łoża umierającego. Gdy zaś zostawiwszy tam Kolpinga, wracała w nocy do domu, tu właśnie, u tego krzyża padłszy w śnieg na kolana, złożyła Bogu ślub, że za spokój jego duszy i na przebłaganie za jego winy, postara się z własnych środków ułatwić uniwersyteckie studja teologiczne jakiemuś ubogiemu studentowi. „Otóż ponieważ pan — kończyła głęboko wzruszona swoje opowiadanie — zamyślasz poświęcić się służbie Bożej, a znasz już dobrze całą tę, tak smutną historję, proszę, abyś zechciał przyjąć tę pomoc odemnie".

Pomoc przychodziła Kolpingowi istotnie z nieba! Była ona dlań równoznaczna z uwolnieniem od tysiąca trosk i kłopotów materjalnych, gniotących go od lat bez litości. Mimo wszystko jednak, przyjął ją dopiero wówczas, gdy młoda kobieta zapewniła go najuroczyściej, że godząc się na jej życzenia, zachowa najzupełniejszą niezależność i wolność na chwilę obecną i na zawsze.

A nasz przyszły kapłan mógł istotnie całem sercem już owego pamiętnego dnia śpiewać *Te Deum*... Wolny od troski o chleb powszedni, zaopatrzony w środki na uniwersyteckie studja, mógł teraz raźnym krokiem zdążać ku wymarzonemu, wyśnionemu ideałowi Chrystusowego kapłaństwa... I jeszcze jedno marzenie mógł spełnić — wybrać wszechnicę w mieście, które było jego najgłębszem pragnieniem — w stolicy katolickiej Bawarji, w Monachjum.

ARTUR SEELIEB
Prof. gimn. państw. w Zakopanem.

Alkoholizm a katolicyzm.

W czasie od 1 — 8 lutego odbywa się corocznie w całej Polsce tak zwany „Tydzień wstrzemięźliwości", którego celem jest ożywić walkę z alkoholizmem.

Słowem tem określam każde, nawet sporadyczne i umiarkowane spożywanie alkoholu, który w najmniejszych nawet dawkach oddziaływa ujemnie na nasz organizm, a szczególnie silnie i szybko działa na siedzibę naszego życia umysłowego: na mózg i system nerwowy, porażając pewne ich komórki, a temsamem upośledzając nasze życie psychiczne. Grozę tego zjawiska pojmiemy jaśniej, gdy zważymy, że sama tylko **Polska przepija rocznie 2 miljardy złotych**, (a sam Śląsk ½ miljona dziennie!). Dodajmy, że mamy niezliczoną ilość szynków i że wszy-

stkie prawie należą do przedsiębiorstw najbardziej prosperujących nawet wtedy, kiedy z powodu kryzysu inne upadają.

Działanie alkoholu na nasz organizm połączone z tą powszechnością jest przyczyną, że alkoholizm w dzisiejszych czasach stał się niespotykaną dotychczas w dziejach ludzkości plagą, która pociąga za sobą więcej ofiar rocznie, niż wszystkie wojny i zarazy razem. Wiadomo, że 70 — 80% wszystkich przestępstw, (w tem 53% wszystkich morderstw) jest skutkiem alkoholizmu; on to zapełnia domy obłąkanych, (40% chorych z alkoholizmu); szpitale, przytułki.

Alkoholizm nietylko jest przyczyną chorób, śmierci i niesłychanej nędzy, ale także jest najobfitszem źródłem grzechów. I tu dochodzimy do sedna rzeczy. Utrata zdrowia, życia, mienia to dużo, ale wierzący katolik traci w tej grze coś nieskończenie więcej, bo swoją duszę, swe zbawienie. A co się stało z dniem Pańskim, który stał się z reguły dniem pijaństwa i rozpusty; co się stało z rodziną katolicką? Alkoholizm stał się najgorszym wrogiem życia chrześcijańskiego, godzi on w same podstawy naszej wiary, odrywając ludzi od Boga i szerząc niebywałe zepsucie.

Gdzież jest katolik, który mógłby obojętnie patrzeć na to, obojętnie słuchać rozpaczliwego wołania tysięcy i tysięcy braci tonących w nędzy alkoholowej? I czy wolno mu nie widzieć tych ran, nie słyszeć tych jęków? Czy wolno mu w tym wypadku powoływać się na swoją wolność i mówić po pogańsku: *Co mnie to obchodzi, wolno mi pić, więc piję.* Zapominałby on wtedy, że wszystko wolno katolikowi, ale tylko dopóty, dopóki ta wolność nie stoi w sprzeczności z duchem wiary katolickiej, wszak Św. Paweł mówi: *A patrzcie,, aby snadź ta wolność wasza nie była ku zgorszeniu ułomnym.* I cóż jest istotą wiary katolickiej, jeśli nie miłość Boga i bliźniego. W imię tej miłości bliźniego, przez wzgląd na dobro braci, każdy katolik powinien pytać, nie jak poganin: „Co to mnie zaszkodzi, jeśli ten kielich wypiję“? — lecz po chrześcijańsku: „Co to zaszkodzi braciom moim“? A wtedy cała sprawa abstynencji nabierze dla niego innego zabarwienia. Wtedy, wychylając kielich, w sumieniu swem poczuje się współwinnym tych wszystkich zbrodni, jakich na bliźnich dopuszcza się alkoholizm.

Powie ktoś, że nie spożywanie mierne jest źródłem tego zła, lecz jedynie nadużywanie alkoholu. Tak nie jest! Oczywiście bezpośredniem źródłem najjaskrawszych zbrodni alkoholowych, najtragiczniejszych upadków — to pijaństwo. Ale skądże się ono bierze? Stąd najpierw, że natura ludzka jest słaba, a następnie, że zwyczaj używania alkoholu jest tak przyjęty i rozpowszechniony. Wśród abstynentów pijak niezawodnie nie byłby pijakiem, a raczej nie byłby się stał pijakiem. Umiarkowanie jest prawdziwym rozsadnikiem pijaństwa.

Dlatego, mojem zdaniem, katolik wierzący piwiniem być abstynentem. Kościół nie nakazuje mu tego, ale go zachęca i prosi. Dowodem tego wzruszające słowa wszystkich ostatnich papieży pod adresem abstynentów i abstynencji. Pierwszy z nich, który zainicjował systematyczne krzewienie abstynencji w Kościele i przez Kościół,

Grzegorz XVI, nietylko błogosławił ks. Mathew, apostołowi wstrzemięźliwości, ale sam na jego ręce złożył ślubowanie abstynencji i ostentacyjnie nosił znaczek abstynencki. Wszyscy jego następcy zachęcali i wzywali do walki z alkoholizmem. Za ich przykładem poszło duchowieństwo: Ks. kardynał Mercier w Belgji, Ks. biskup Egger w Szwajcarji, Ks. kardynał Bertram w Niemczech; w Polsce zaś dwaj ostatni Prymasi taką do tej walki przywiązywali wagę, że utrzymują księdza, zwolnionego z pracy duszpasterskiej, by specjalnie mógł poświęcić się organizowaniu walki przeciwalkoholowej, a obecny Prymas Polski Ks. kardynał Hlond, jest sam członkiem Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej.

Czy te wołania Kościoła, czyż te przykłady papieży i biskupów pozostaną bez skutku? Czyż nie znajdą się katolicy, nie z metryki, ale z wiary, którzy w imię miłości bliźniego zdobyliby się na tę marną ofiarę z kieliszka, — nawet wśród sodalisów, których hasłem jest integralny katolicyzm, ten katolicyzm nie form, ale ducha, którego kardynalnym nakazem jest: *Kochaj Boga i bliźniego swego!*

Abstynencja, praktykowana dla miłości bliźniego, jest aktem wiary; nie jest ona nakazem Kościoła, ale jest miłą Bogu, dobrowolną ofiarą.

Oby nasi drodzy sodalisi zechcieli bliżej zainteresować się tą sprawą tak ważną dla nich samych i dla Kościoła i głębiej się nad nią zastanowić. Wtedy może niejeden z nich stanie się dziś i w przyszłości gorącym i zdecydowanym jej rzecznikiem!

Ks. JÓZEF WINKOWSKI

Zatrważające cyfry.

Ciąg dalszy.

Opłakany stan zdrowotności młodzieży naszych szkół średnich, który nakreśliliśmy we wstępie do tych uwag, musi oczywiście mieć swoje poważne przyczyny.

Gdzie ich szukać?

Nie pomylę się, gdy na pierwszem wśród nich miejscu postawię — biedę.

Szeroko rozsiadła się ona po naszych szkołach i ogromnym zastępom młodzieży stała się nieodstępną towarzyszką przez cały czas nauki. Ona to nie pozwala na dostateczne i zdrowe pożywienie, ani na mieszkanie, a nieraz i do odzieży i obuwia bezlitośnie się dobiera, narażając na tak niebezpieczne przeziębienia, ona wreszcie nieraz i na nadmierną pracę zarobkową za marnem wynagrodzeniem skazuje. Jak na tem wszystkiem wychodzi zdrowie młodych — nie trzeba osobno dowodzić.

Zwróćmy tylko uwagę na liche, opłakane wprost „stancje“ po naszych miastach i miasteczkach, które urągają nieraz elementarnym wymogom higjeny. Te ciemne, zatęchłe, duszne nory, gdzieś od podworca lub na samem poddaszu, gdzie ani słońce, ani powietrze, ani światło, jak rok długi niemal, nie dochodzi. Stłoczona gromada lokatorów chowa się i żyje w możliwie najgorszych warunkach. Potężny problem mieszkaniowy XX wieku bynajmniej nie oszczędza młodzieży. Tylko może mało kto ma odwagę spojrzeć mu otwarcie w oczy...

Znam te stancje w takim Krakowie z czasów jeszcze przedwojennych. Zwiedzałem je z ramienia sodalicji akademickiej, jako przedstawiciel jej sekcji opieki nad młodzieżą szkół średnich — i chyba ich nigdy nie zapomnę.

Tu pokoik niemal bez okna. — Jest wczesne popołudnie wiosenne, ale na stole już kopci naftowa lampka, przy której uczy się kilku chłopców.. Tu siennik rzucony na ziemi w zupełnie ciemnym przedpokoju, obok wyszczerbany dzbanek z wodą i niedojedzona kromka czarnego chleba, a na sienniku — poważnie chory chłopiec z II klasy gimnazjalnej, syn góralski z pod Myślenic. To „stancja“ za 4 korony miesięcznie! Tu znów na III piętrze, w oficynach „na Groblach“, blisko gimnazjum I-go, w małej izdebce 6 chłopców, ale tylko 2 łóżka. Bo „stancja z łóżkiem“ kosztuje miesięcznie 5 koron, a spanie na wymarzniętym i wilgotnym sienniku, wnoszonym co wieczora z ganku i układanym na drewnianych kuferkach studenckich, lub wprost na ziemi, tylko 4 korony. Coza powietrze w tej izbie, zwłaszcza w zimie, gdy się pali w żelaznym piecyku, a obok w małej kuchni wszystkie odory z gotowania lub co gorsza — przykra para mydlana z prania u „pani gospodyni“... Wspomnę nawiasem, że za skromną uwagę o zdrowiu chłopców spotkała mnie od niej piekielna awantura i pogróżki za nachodzenie „ućciwego domu“...

Może.. może dziś zmieniły się te stancje po wojnie, może szkoły otoczyły większą opieką swą młodzież. Nie wiem. Choćby nawet tak — to skąd fundusze na poprawę jej bytu? Można jednak mocno w tę sprawę wątpić, gdy się zważy, że nasze warunki życia uległy ekonomicznie zmianie na gorsze i bieda po wsiach jeszcze większa, jak była przed laty dwudziestu pięciu.

A pożywienie? Aż 120 tych uczniów karmiła co rano, bezpłatnie nasza sodalicja akademicka garnuszkiem ciepłego mleka i 2 bułkami, czerpiąc fundusz, jak mówił ś. p. O. Bratkowski, nasz moderator od „dobrego, świętego Stasia Kostki“; na obiad więcej niż skromny, szło to bractwo znów do sławnej w Krakowie S. Samueli Felicjanki... a wieczerza? To kawałek chleba, herbata za 2 grosze w herbaciarni miejskiej — I na siennik! Hulała też gruźlica i wszystkie jej najbliższe krewne choroby... Czy dziś jest lepiej! Oby, oby — lecz niebardzo chce mi się wierzyć w zbyt głęboką tego stanu poprawę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czy przeczytałeś już całe XII. Sprawozdanie naszego Związku? Co Cię w niem najwięcej zainteresowało? Co chciałbyś widzieć w Twojej sodalicji? O ile Ty osobiście przyczyniłeś się do wzrostu i rozwoju naszej wielkiej idei?

Z podróży do nadsekwańskiej stolicy.

Urywki dzienniczka.

V.

Pałac Inwalidów — Wielkie muzeum wojenne — Pietyzm Francji dla wielkich ludzi i bohaterów — Maleńka cząstka Polski i tutaj — Mauzoleum Napoleona — Wizja cesarza — Trumna — Jego powrót do wiary - Napoleon o Ewangelji — O protestantyzmie — Ostatnia wola — Boża zapłata.

Wznosząca się niemal naprzeciw okna naszego pokoju, potężna kopuła olbrzymiego pałacu Inwalidów zdawała się nas codziennie nawoływać do zwiedzenia tego Muzeum wojny, w którego murach mieszczą się nadto liczne kancelarje naczelnych władz wojskowych francuskich, i mieszkania inwalidów wojennych. W zakończeniu całego kompleksu gmachów wznosi się wcale obszerny kościół z ową kopułą, a pod nią, za wielkim ołtarzem w osobnem, bardzo pięknem mauzoleum spoczywają ziemskie szczątki genjalnego cesarza Francuzów — Napoleona Wielkiego.

Ale naprawdę nie tak łatwo w Paryżu znaleźć czas na zwiedzenie tego, coby się właśnie chciało zobaczyć. Jedno muzeum otwarte w pewne dni, drugie w inne, to o tej, tamto o owej porze. Odległości olbrzymie, czasu mało i z oglądania miasta tworzy się jakaś pogoń bez wytchnienia, męcząca w najwyższym stopniu, czasem do zupełnego wyczerpania.

Ale z Inwalidami było jeszcze najłatwiej, ze względu na ich bezpośrednie z nami sąsiedztwo. Poświęciliśmy im dwa, czy nawet trzy półdnie, a i tego było stanowczo za mało.

Nie znam specjalnie muzeów wojennych na świecie, ale to paryskie jest w całem tego słowa znaczeniu imponujące. Można się w niem zapoznać z dziejami sztuki wojennej od czasów rzymskich po ostatnią, wielką wojnę. Zbiory uzbrojenia, zwłaszcza wieków średnich — wiec same zbroje rycerskie, bezcenne rzędy na konie, broń — robią zupełnie niezwykłe wrażenie. Niekończące się sale wypełnione prawdziwemi skarbami. Czasy nowsze obok tych samych eksponatów, dają jeszcze galerję obrazów batalistycznych, rzeźb, pamiątek z całej historji tyle wojen toczącej w swych dziejach Francji. A taka n. p. galerja sztandarów zarówno francuskich jak zdobycznych — z czasów Ludwika XIV, potem Napoleona Wielkiego, potem z wojny francusko-pruskiej i ostatniej... Coś niebywale wstrząsająco przemawia tu do duszy człowieka z tych poszarpanych strzępów, za które i o które lała się krew tysięcy, iściły się czyny najwspanialszych bohaterów, pisały się dzieje jednego z najświetniejszych narodów świata...

Osobny ustęp należałoby tu poświęcić bogatemu muzeum Wielkiej Wojny. Jużto przyznać trzeba, że możnaby się od Francuzów uczyć pietyzmu dla wszystkiego, co z dziejami państwa i narodu związane i dla wielkich własnego narodu ludzi. Oni to wiedzą i rozumieją

niezwykle głęboko, że na tych pamiątkach, na tych zabytkach, nieraz drzazgach i strzępach — przyszłe pokolenia będą się uczyć patrjotyzmu i ducha ofiary dla Francji — aż do męczeństwa. Dlatego zbierają wszystko najskrzętniej i nie żałują na to grosza.

Oto przy schodach — niemal zdezolowana taksówka paryska... Na tysiącach takich taksówek w decydującym momencie generał-dowódca przerzucił żołnierzy na front i ocalił stolicę. Szofer paryski zawiadomiony o tym planie, dla niego przecież rujnującym, wyrzekł proste słowa: „On fera comme les Camerades! On ira, où il faudra — Général!“

Oto resztki samolotu bohaterskiego lotnika, młodego kapitana Gyunemer, który sam jeden zestrzelił aż 81 samolotów niemieckich, wkońcu trafiony w swego latawca, runął z przestworzy i zginął... Tu znów na purpurowym aksamicie pułkowa trąbka z trójkolorowym sznurem, na której po 4 latach śmiertelnych bojów otrąbiono zawieszenie broni.. A do niedawna stał tu także w dziedzińcu cały wagon pulmanowski, w którym dowódcy armij wojennych podpisali wiekopomny dokument owego „armisticium“. I tak dalej i dalej... wędruje człowiek poprzez te zbiory bezcenne dla Francji, a nieobojętne dla każdego jej przyjaciela. W jednej z sal poświęconych „naszym kombatantom“ widać maleńki — aż przykro jak mały — oddziałek poświęcony armji polskiej. Dwa manekiny piechura i ułana, parę odznak wojskowych, jakiś sztandar i to wszystko! Niestety — wszystko! To przykre!*)

Ale czas już opuścić sale pełne zwiedzających i udać się tam, gdzie tego całego pałacu ukryte serce i punkt najdostojniejszy — do mauzoleum Napoleona.

U wejścia tłumy. Stajemy cierpliwie w ogonku. Posuwamy się krok za krokiem ku kasie. Wkońcu wchodzimy do wnętrza. W samym środku mauzolem marmurowa balustrada otacza koliste zagłębienie, umieszczone stosunkowo bardzo nisko. W jego punkcie centralnym potężna, z czerwonego marmuru trumna-sarkofag w klasycznym stylu, bez jakiejkolwiek ozdoby, bardzo prosta i tą prostotą dostojna... W niej prochy Cesarza. Na mozajkowej, marmurowej posadzce imiona dziewięciu jego najsławniejszych zwycięstw... a w obiegającej dołem kolumnadzie marmurowe postacie kobiece. To napoleńskie Niki — boginie zwycięstwa...

Mimo natłoku gawiedzi turystycznej, niespokojnej, krzykliwej, opieram się w skupieniu o balustradę i patrzę w dół w głębokiem zamyśleniu... Błękitne szyby okien zalewają mauzoleum łagodnem, niebieskiem światłem... Wytwarza ono jakiś dziwny nastrój — i gdyby nie te tłumy — możnaby tu istotnie przeżyć jedyną w życiu chwilę. Wszystko co w dziejach, poezjach i powieściach czytało się o Napoleonie staje tu z dziwną mocą w pamięci, odżywa w duszy... Ze wspomnień studjów i lektury staje przed nią, jakby wychylając się z sarkofagu, postać Cesarza... To on — na którego widok szedł przez szeregi wojska jak burza, jak wicher okrzyk *Vive l'Empereur!...* On

*) Jeszcze w sali Focha jego piękny portret pędzla Chełmońskiego.

— dla którego z entuzjazmem tysiące szły w ogień i rzeź — z którego imieniem wiązało się tyle nadziej i tyle złudzeń...

I ze wszystkiego i po wszystkiem — ta trumna — tylko trumna! potężna, wspaniała, kosztowna — ale to i wszystko, co mu zostało na ziemi, co mu zostało w jego Francji. A nim ta trumna tu stanęła, — tyle cierpienia, tyle upokorzenia, tyle bólu — tam na bezludnej niemal wysepce, rzuconej w fale Oceanu — zdala od kraju, ludzi, przyjaciół... Cała ta tragedja więźnia na świętej Helenie i cały ten głęboki, zdumiewający przewrót duchowy Cesarza i cały ten jego powrót do Boga, do wiary lat dziecięcych...

Jedyna to przyznacie, niezapomniana chyba w życiu — chwila naszej całej podróży.

Dziwnie się złożyło, że w parę zaledwie dni po powrocie do Polski, wpadła mi w ręce stara, pożółkła już książka francuska o tych święto-heleńskich czasach Napoleona. W związku z nawiedzeniem jego grobu, zrobiła ona na mnie bardzo silne wrażenie. Jestem niemal pewien, że naogół mało się u nas wie, co ten wielki człowiek przeżył w swej duszy onego czasu wygnania, jak do głębi, naprawdę do głębi stał się katolikiem... Więc może kilka z niej zdań nie będzie tu nie w porę i nie na miejscu.

Chciejcie tylko posłuchać!

Oto jego słowa o Ewangelji:

„Napróżno szukam w historji postaci podobnej do Jezusa Chrystusa, albo przynajmniej takiej, któraby się zbliżała do Ewangelji. Ani historja, ani ludzkość, ani wieki, ani przyroda — nic mi nie dostarcza, cobym mógł porównać z Ewangelją, albo przez cobym ją mógł wytłumaczyć. W niej wszystko jest nadzwyczajne. Im więcej ją rozważam, tem bardziej się upewniam, że niema w niej nic, coby nie było zupełnie poza biegiem spraw ziemskich, a ponad wszelkim rozumem ludzkim.

Jakie szczęście przynosi ta księga wszystkim, którzy w nią wierzą! Ile cudów zdumiewa w niej tych, którzy ją rozważają!... Księga to jedyna, w której duch ludzki znajduje piękno moralne, przedtem nieznane i pojęcie nieskończoności, wyższe od tego nawet, które nam daje akt stworzenia świata. Któż inny, jak tylko Bóg mógł stworzyć ten typ, ten ideał doskonałości, równocześnie wykluczający inne i oryginalny, którego nikt nie ośmieli się ani krytykować, ani doń coś dorzucić, ani wykreślić choćby jedno słowo. Księga to różniąca się od wszystkiego, co istnieje, absolutnie nowa. Nic jej nie było podobnego w przeszłości i nic nie będzie w przyszłości..."

A oto co mówi o protestantyzmie:

„Nie można inaczej wytłumaczyć sukcesów Lutra i Kalwina, jak tylko przez namiętności ludzkie! (Pomyślcie tylko dziś o przechodzeniu na te „religje" dla uzyskania rozwodu. Przypisek autora). i przez pomoc, jaką zyskali ze strony polityki książąt i możnych, którzy posługiwali się ich herezją, jako bronią przeciw władzy królewskiej i autorytetowi Kościoła. Ale jak może być dziś protestantem —

człowiek o zdrowych zmysłach? Tak, niewątpliwie, protestantyzm istnieje raczej przez swe zwycięstwa w przeszłości, aniżeli przez swą siłę współczesną. Fałszywe religje zostawiają duszę ludzką, jak statek bez sternika, by się błąkał z przygody w przygodę. Protestantyzm sam zresztą stwierdza doskonale swe smutne pochodzenie przez to zupełne opuszczenie duszy ludzkiej, którą zostawia bez kierownictwa. Rozumiem, że Luter i Kalwin obawiali się poprostu tego ciężaru...“

Na kilka dni przed śmiercią do jednego z generałów niewierzących i do księdza kapelana wypowiada przedziwne słowa:

„Nie jestem filozofem, ani lekarzem. Wierzę w Boga, jestem chrześcijaninem, katolikiem rzymskim! Bądź pan sobie ateuszem! Co do mnie, pragnę wypełnić wszystkie przepisy, które nakłada religja i przyjąć wszystkie pomoce, których ona udziela. — Księże kapelanie — proszę tutaj obok, codziennie odprawiać Mszę świętą i potem dalej, po mojej śmierci. Jak umrę, połóżcie mi krzyż na sercu, a ołtarz postawcie przy głowie. Proszę, aby ksiądz teraz codziennie wystawiał N. Sakrament i odprawiał czterdziestogodzinne nabożeństwo“

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Czy wiecie, że tuż nad grobem Napoleona — w kościele Inwalidów nieustannie mieszka Jezus Chrystus w Najświętszym Sakramencie? A w ciche, głębokie noce światło wiecznej lampy przedziera się przez szyby nad wielkim ołtarzem i migoce nad marmurową trumną Cesarza... Bóg przedziwnie umie przebaczać nawet wielkim prześladowcom swego kościoła — a tych, co doń wracają, przygarnia do serca jak najczulszy ojciec...:

X. J. W.

Historja starej komży.

Opowieść.

Dokończenie.

Ostatecznym rezultatem narady księdza proboszcza z ową obcą damą, było postanowienie, że nasza, stara koronka klockowa ma być najpierw troskliwie wyprana, potem zaś wystawiona na kiermaszu, który ma odbyć się w najbliższym czasie w Brukseli, na dochód świętopietrza.

Tak się też stało.

Na naczelnem, honorowem miejscu wielkiej sali, na pięknym stole rozłożono naszą, zakrystyjną niegdyś ścierkę na tle poważnej, purpurowej tkaniny. Obok przymocowane kartki głosiły: „Prawdziwa brukselska koronka, wartość 1500 franków“ oraz „Stary haft — całkowicie ręcznej roboty“. Cóż dziwnego, że wobec takiego świadectwa sama ścierka nabrała głębokiego poważania dla siebie i z całą niecierpliwością wyczekiwała zdarzeń, które ją spotkać miały.

I przyszły! W postaci dwóch, młodych dam, które, jakkolwiek skromnie były ubrane, przecież widocznie zdradzały wewnętrzną szlachetność. Oglądały one szczegółowo wystawę i z najwyższym zachwytem przypatrywały się naszej koronce. Ta zaś czuła się dziwnie i do głębi wzruszona, gdyż w obliczu jednej z nich dostrzegła uderzające podobieństwo do tej słodkiej, kochanej twarzy, która przed laty pochylała się nad nią jeszcze na klockowym warsztacie. Nawet i głos miała zupełnie do tamtej podobny, gdy pytała o pochodzenie koronki. Potem obie jak najdokładniej badały wszystkie szczegóły deseni i całej roboty i nagle ta właśnie, o której mówiliśmy, wykrzyknęła radośnie:

— Patrz, patrz! Tu w rogu — widzisz! To znak pracowni naszej prababki. Taki maleńki, ale całkiem wyraźny, monogram Matki Boskiej z krzyżykiem u góry.

— Ależ tego nikt inny nie może kupić, jak tylko wy obydwie — rozległ się w tej chwili za niemi silny głos męski. Był to ojciec obydwóch panien, jak widać było, bardzo bogaty człowiek. Koronka zadrżała z radości, widząc jak wnuk i prawnuczki ubogiej, skromnej i pokornej koronkarki z poddasza, doszli do poważnego majątku i stanowiska.... Ani na chwilę przecież wątpić nie mogła, że to bezwątpienia błogosławieństwo babki i uczciwe wychowanie im przyniosło. Ale to jeszcze nie był koniec jej radości..

Widziała dalej z pełnem zdumieniem, jak ów starszy pan podał panienkom sakiewkę pełną złota — było tam ponoś 2000 franków — a te znów z prawdziwą radością wręczyły ją młodej, dostojnej pani, kierującej sprzedażą na kiermaszu. Oczywiście, że taka ofiara dla Ojca świętego i ją zkolei wprawiła w nastrój najszczerszego wesela. Zawinięto troskliwie koronkę i zabrano z kiermaszowego stołu. A ona w prostocie ducha myślała sobie — Mój Boże, cóż to za różnica między temi rękami, a grubemi dłońmi kościelnego czy jego małżonki... albo i tych ministrantów, co mię ciągli i darli na wszystkie strony w zakrystji! Teraz się ze mną obchodzą, jak z jaką relikwją...

I już na drugi dzień znalazła się stara komża w umiejętnej naprawie. Jak jej też to dobrze było, gdy troskliwe ręce doskonałej koronkarki poczęły leczyć wszystkie jej rany i rysy i przedarcia, gdy powoli odzyskiwała całą swą przepyszną piękność i wspaniałość! Przyszyto ją potem do najdelikatniejszego, śnieżnej białości płótna i oto znów stała się prawdziwą, kapłańską komżą, nawet piękniejszą, niż była pierwotnie!

— Jak myślisz — moja kochana — czy bardzo nasz drogi wuj ucieszy się tą rokietą? — usłyszała kiedyś zapytanie jednej ze znanych nam już panienek. Ginęła z ciekawości, kto może być owym wujem i kiedy go też osobiście pozna. Chybaby to był wnuk tej starej koronkarki brukselskiej, u której ujrzała niegdyś światło dzienne...

Ciekawość nie trwała zbyt długo.

Pewnego dnia, tuż przed świętem Zwiastowania Matki Bożej obie nasze panienki udały się wraz z matką w dalszą podróż koleją. Starannie złożona i zapakowana komża spoczywała teraz we wspaniałej szka-

tule, ozdobionej jakimś herbem. W dużem, obcem mieście, do którego przybyły, zajechały do poważnego, starożytnego gmachu... A gdy wchodziły po schodach na piętro, ujrzały na górze służącego, który je powitał uprzejmie słowami: „Ekscelencja jest właśnie w swej pracowni i oczekuje“ poczem otworzył drzwi apartamentu, a obie siostry z matką wchodząc, uklękły, aby przyjąć błogosławieństwo wuja — biskupa owej diecezji. Po przywitaniu serdecznem, otworzyły szkatułę i wręczyły mu wspaniałą, biskupią rokietę.

Książę Kościoła nie mógł ukryć łzy wzruszenia w oku, na widok pracy rąk swej ukochanej babki. Położył ręce na koronce i rzekł:

— Naprawdę nie mogłyście mi sprawić większej radości. To arcydzieło prawdziwe przechowam z czcią głęboką, a Wam z głębi serca moje dzieci dziękuję.

Komża już nie mogła zrozumieć, czy to sen, czy jawa, taka ją ogarniała niepojęta radość, niepojęte wzruszenie. I któżby kiedykolwiek mógł coś podobnego pomyśleć i przeczuć! Jeszcze parę miesięcy temu wisiała w zakrystji jako bezużyteczna, na śmierć nędzną skazana szmata do czyszczenia — a dziś!

A gdy potem niedługo w uroczyste święto Matki Boskiej ksiądz biskup w katedrze, po raz pierwszy przybrany w przecudną komżę swej babki osobiście głosił słowo Boże i w natchnionych słowach wyjaśniał hymn Marji *Magnificat* i sławił Pana, który wywyższa pokorne — to nasza komża czuła nieprzeparte pragnienie przy każdem zdaniu wołać i głosić — „O tak! O tak — zaiste wywyższa pokorne — jakom ja sama na sobie doznała i mojej biednej koronkarki cała rodzina“

Dziś w pięknej szafie w pracowni biskupa wisi nasza stara komża obok jego fjoletowej sutanny, a naprzeciw — ilekroć ktoś drzwi szafy otworzy, ogląda zawsze z głębokiem wzruszeniem prześliczny portret swej dawnej pani i mistrzyni brukselskiej, która na nią dziś patrzy ze ściany, mile, przyjaźnie, jak niegdyś w owych dniach, gdy jako młodziutka koronkarka w trudzie i znoju przerabiając drewnianemi klockami, pochylała się nad przepiękną tkaniną i tworzyła arcydzieło lat swej czystej, ofiarnej młodości.

Koniec.

J. Kümmel.

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

Komunikaty Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie.

Z POLSKI.

Rekolekcje zamknięte dla inteligencji. Z uznaniem trzeba podnieść inicjatywę ks. Boka, rektora Domu rekolekcyjnego w Dziedzicach, zmierzającą do odnowienia tradycji rekolekcyj zamkniętych dla panów z Inteligencji. W serji listopadowej wzięło

udział 35 panów, w tem 1 docent uniwersytetu, 8 profesorów gimnazjalnych, 6 inżynierów, 1 lekarz i t. d

Nawrócenie się jednego z przywódców socjalistycznych. W listopadzie zmarł w Krakowie w 59 tym roku życia ś. p dr. Zygmunt Marek, adwokat. Zmarły przez długie lata był jednym z wybitnych przywodców socjalizmu w Polsce, posłował z tej partji do austrjackiej Rady Państwa i na Sejm Polski, którego przez pewien czas był wice marszałkiem. Przed śmiercią pojednał się z Bogiem, przyjmując Sakramenta św. z rąk swojego proboszcza i wobec świadków wyraził żal za wszystko, czemby Panu Bogu, religji i Kościołowi katolickiemu mógł uchybić. Że zwrócenie się ku Bogu ś. p. dr. Marka było szczerem, świadczy fakt, że przed paru miesiącami, silnie już podupadły na zdrowiu, dr. Marek odbył pielgrzymkę do Kalwarji Zebrzydowskiej. Ojciec ś. p. dr. Marka, powstaniec z 1863 r., zmarły przed paru laty, był gorliwym katolikiem.

Aresztowania wśród wolnomyślicieli w Warszawie. Wśród aresztowanych niedawno w Warszawie przywódców komunistycznych znajdują się dwaj działacze znani dobrze ze swej akcji bezbożnej: Moszek Grynszpan (pseud. Jan Hempel) i Eljasz Chwat (pseud. Aleksander Watt). Obaj byli organizatorami związków wolnomyślicielskich na terenie Polski. W różnych pisemkach i broszurach, przez siebie wydawanych, stale zohydzali dogmaty chrześcijańskie, nie dotykając jednak religji mojżeszowej Przy aresztowanych znaleziono wiele kompromitującego materjału, niezbicie dowodzącego, że pozostawali w ścisłych stosunkach z kominternem moskiewskim. Znaleziono również znaczne sumy pieniężne, które były przekazywane przez Gdańsk. W roku ubiegłym brali udział w zjeździe bezbożniczo-literackim w Charkowie

Przyszli święci polscy. Kongregacja Rytów zestawiła nowy wykaz istniejących obecnie spraw kanonizacji i beatyfikacji. Liczba tych spraw, która w poprzednim wykazie wynosiła 328, wzrosła do 551. Polska we wspomnianym wykazie powtarza się czterokrotnie. Zanotowany jest podjęty 13 lipca 1741 r. proces kanonizacyjny błog Kunegundy, zmarłej w 1298 r. Następnie rozpoczęta 29 sierpnia 1772 r. sprawa beatyfikacji świętobliwego Rafała Chylińskiego, franciszkanina, urodzonego w diecezji warszawskiej i zmarłego w diecezji gnieźnieńskiej w 1747 r. Dalej: otwarty w dniu 4 maja 1927 r. proces informacyjny w sprawie kapłana, X. Augusta Czartoryskiego, salezjanina, urodzonego w diecezji przemyskiej i zmarłego w 1893 r. Czwartą wreszcie sprawą jest proces informacyjny założycielki zgromadzenia Sióstr Świętej Rodziny z Nazaretu, Franciszki Siedliskiej, urodzonej w diecezji warszawskiej i zmarłej w Rzymie 1902 r. Proces ten został otwarty 8 czerwca 1927 r.

ZE ŚWIATA.

Wiara u amerykańskiej młodzieży studenckiej. Zajmujące dane statystyczne zostały ostatnio ogłoszone w sprawie przekonań religijnych studentów amerykańskich, na zasadzie ankiety, zarządzonej w 98 państwowych uniwersytetach i innych wyższych uczelniach. Otóż 87% na ogólną liczbę 253.811 studentów, zeznało, że należą do jednego z licznych w Ameryce wyznań

Nawrócenie się znanego ateisty włoskiego. Jak donosi „Osservatore Romano", zmarł ostatnio znany zwolennik kierunku pozytywistycznzgo, Jan Marchesini, który prowadził jako literat w ciągu całego swego życia zaciętą walkę z Kościołem. Przed śmiercią Marchesini nawrócił się jednak, składając w stanie zupełnej przytomności akt skruchy i cofając swoje błędy.

Nawrócenie lorda Clonmore, duchownego anglikańskiego. Proboszcz protestanckiej parafji St. Mary w Somers Town, jednej z dzielnic Londynu, lord Clnmore, starszy syn markiza Wicklow i wnuk księcia d'Abercorn, przeszedł niedawno na łono Kościoła katolickiego. Jednocześnie notują, że słynny w Anglji „ojciec Vernon", jeden z najwybitniejszych duchownych anglo katolickich, którego nawrócenie na katolicyzm przed dwoma laty wywołało wielkie wrażenie w Anglji, otrzymał w kolegjum leonińskiem w Rzymie mniejsze święcenia kapłańskie.

Nawrócenie się duchownego protestanckiego w Ameryce. Agencja amerykańska donosi o nawróceniu się mr, Harolda Burkey'a, duchownego „Christian Church", którego zwolennicy znani są pod nazwą „uczniów Chrystusa„. Mr. Burkey był przedtem, jak sam zaznacza, bardzo czynnym członkiem Ku-Klux Klanu. Chce on się poświęcić stanowi kapłańskiemu. Do nawrócenia doprowadziło go wzorowe życie pewnej panienki katolickiej, która zasadniczo różniła się od tych mężczyzn i kobiet, z jakiemi mr. Burkey'a łączyły różne stosunki.

Głęboka wiara oficerów węgierskich. W górzystej okolicy Budapesztu znajduje się Manreza czyli dom rekolekcyjny, który został wzniesiony przed trzemy laty przez OO Jezuitów. W ciągu ostanich 3 lat 6000 mężczyzn odbyło tam trzydniowe rekolekcje, a wśród rekolektantów widziało się posłów i ministrów węgierskich. „Nemzeti Ujság", dziennik katolicki wychodzący w Budapeszcie podał w jednym ze swoich ostatnich numerów obszerny opis o tem, jak brało udział w tych rekolekcjach 24 oficerów armji węgierskiej, a wśród nich siedmiu generałów. Że nie bez echa pozostają spędzone tam chwile, wskazuje na to fakt, że przed kilku dniami w kościele Serca Jezusowego w Budapeszcie czterej generałowie pełnili adorację przed Najśw. Sakramentem poocza**s** Mszy św. ku zbudowaniu obecnych tam wiernych.

Dziewięć miesięcy więzienia za bluźnierstwo. Sąd karny w Wedding (Niemcy) skazał Adolfa Pogede, na 9 miesięcy więzienia za bluźnierstwo. Dopuścił się on tego przestępstwa jako odpowiedzialny kierownik komunistycznej wystawy prasowej, wyrażając się w sposób obelzywy o sakramentach i Kościele katolickim. A w Polsce?

Walka z komunizmem w szkołach japońskich. Japoński minister oświaty wydał polecenie przedsięwzięcia jaknajostrzejszych środków względem studentów i uczniów opanowanych przez propagandę komunistyczną. Profesorom zalecono organizowanie specjalnych wykładów. mających na celu wykazanie szkodliwości idei marksowskich dla państwa. Na wypadek, gdyby w których zakładach naukowych powstawały ruchy studenckie na tle komunistycznym, wszystkie te zakłady zaopatrzone zostały w aparaty telefoniczne zezwalające na natychmiastowe wezwanie pomocy.

Zasługi zmarłego ministra Loucheur'a przy odbudowie świątyń. W związku ze śmiercią Loucheur'a, który jak wiadomo należał do partji radykalnej, katolicka prasa francuska podnosi z uznaniem jego zasługi przy dziele odbudowy świątyń zniszczonych w czasie działań wojennych. Liczba odbudowanych świątyń w okresie sprawowania przez ś. p. Loucheur'a urzędu ministra dzielnic oswobodzonych wynosi 2226. Główną zasługą ma w tem zmarły minister, który zawsze z największą przychylnością odnosił się do tej sprawy.

Uroczyste nabożeństa w obozach avanguardystów faszystowskich. W urządzonym w okolicach Rzymu obozie dla kilku tysięcy avanguardystów faszystowskich, synów emigrantów włoskich, biskup polowy wojsk włoskich Mgr. Bartolomasi, odprawił uroczystą Mszę św. i wygłosił kazanie. W czasie nabożeństwa młodzież śpiewała i odmawiała głośno wspólne modlitwy. Odbyła się również Msza św. w innym wielkim obozie avanguardystów, gdzie przebywa 50.000 młodzieży.

Zgon zasłużonego działacza skautingu katolickiego. Dnia 7-go listopada zmarł w Brukseli O. Jacobs T. J., kapelan generalny Belgijskiego Związku Skautów Katolickich O. Jacobs był jedną z najbardziej znanych na świecie postaci ruchu skautowego. Był jednym z 9-ciu członków Międzynarodowego Komitetu Skautowego, w którym reprezentował katolickie organizacje skautowe wszystkich krajów.

Odsłonięcie gigantycznego posągu Zbawiciela nad zatoką i miastem Rio de Janeiro. W dniu 12 października 1931 r. w rocznicę odkrycia Ameryki, kardynał brazylijski, Dom Sebastiao Cintra, dokonał uroczystego poświęcenia gigantycznego posągu Zbawiciela, który wzniesiony został na wzgórzu Corcovado i dominuje nad zatoką oraz miastem Rio de Janeiro W uroczystości wzięło udział 50 biskupów brazylijskich i około sto tysięcy wiernych. Posąg Zbawiciela jest dziełem **polskiego** artysty rzeźbiarza **Pawła Landowskiego** Sama postać Chrystusa ma 35 metrów wysokości i jest ustawiona na kapliczce trzymetrowej wysokości, która zastępuje cokół. Kapliczka ma kształt czworoboku a na fasadzie jej widnieje prosty napis: „Christus vincit, regnat, imperat".

Marconi z Rzymu iluminował ten posąg Chrystusa w Rio de Janero. Wieczorem, tegoż dnia o godz. 21·15 w obecności przedstawicieli prasy międzynarodowej i licznych osobistości ze świata politycznego senator Marconi w biurze swojem w Rzymie naciśnięciem przycisku elektrycznego połączonego ze stacją radjową uruchomił reflektory oświecające gigantyczny posąg Zbawiciela na górze Corcovano w Brazylji Eksperyment udał się doskonale Po kilku minutach ze stacji radiotelegraficznej nadeszła depesza zawiadamiająca, że w chwili, gdy Marconi oświetlił posąg Chrystusa, 40 miljonów brazylijczyków pozdrowiło iskrę genjuszu łacińskiego, który odkrył i zbudował nowy świat w eterze.

Jak to ciste gorole zbirały dudki na nasą Kolonije...

We świenty wiecór Trzok Króli siedziołek se cihuśko we swoi izbecce i som nie wiem, skąd sie mi wzieny popod ocy widocki ze Śnieznice, cok je — wicie — łońskiego roku fotografirowoł... I takek sie zamyślił... co sie tez ta w nasym lesie w te zimy dzieje... I zdało mi sie, zek tam juz som zawandrowoł i po tyk ścizkak, co im tam ani miary, ani licby nima, popod bucki sie przechodzowoł...

Haj!

Na nasy wiezy zakopiońskij juz downo dziewińć godzin odbiło i powolik sie ku spaniu zabiroł, az tu słysem po sieni, po schodak jakisi okrutny tryjont...

— Kis djoboł — myśle se — tłuce sie tu po noci... Lebo moze jakie kolendniki zaś sie tu pchajom...

I co powicie ludzie — zgodek!

Juści ze kolendniki! Ciste jakiesi gorole w cuhak, w portkak cifrowanyk, w kozuchak... Kapeluse to z muselkami sićko mo na głowak. Ba wiera! Coz oni tyz odemnie fcom po noci...!!

— Puścić — myślem se — abo ni! Dyć późno juz godzina, mogli se prziść wceśnijsom porom, jako do ksiendza...

Ale mi sie ik zol zrobieło — no tok ik puścieł...

A oni sie sićka ładujom do izbe i nuz kolendować... Drejom sie *Mędrcy świata, monarchowie* — jaze raty...

Jeden taki stary, z długemi włosiskami... na harmoniji przigrywo, a drugi, jakisi gazda piastunuje takom fajnom sopecke, ze świentymi figurkami, ba i jakąsi skarbonke w rence...

Przipatrujem jo sie blizyj tym kolendnikom..., w oci zazirom, cosi sie mi to znajome być widzi... I te głosy śpiwajonce i te tworze... Ludzie na świecie...! Dyć to przecie Krzysiaków Jasiek, ten w cuse, nofajniejsi hłopok z nik... I Fiśirów Duda, Galiców Mietek, co casami na gęślickak rzempoli... i Stasek Karpielów, jaze z Kościeliska tu po noś przilecioł, Pawło Lasotów harmonije dusi, nieprzimierzając, jako stary Mróz z Poronina, co go to ostatnim — wicie — kobziozem podhalańskim mianujom, a i Lorków hłopok, co sopecke piastunuje...

Ludzie na świecie! A na tyj sopce stoi napisane wielgiemi literami: Na Kolonije sodalicyji na Śnieźnice... Ba i to piknie lampecka mi oświcone...

Takek sie straśnie pocon dziwować, ze mi sie wnet spać odefciało. Co tyz te moje hłopoki juz nie wymyślom! Takek sie zacon dopytywać coroz dali... No i toto wicie, pół Zokopanego Krzysiakowemi saniami objechali z tom sopkom, ba i se skarbonkom i kany

---

Objaśnienie: dudek — dawne, austrjackie 2 centy, potem wogóle pieniądze; tryjont — hałas.

jaki dóm mieli znajomy, wstąpili se, piknie Pona Boga pokwolili, zaśpiwoli fest kolende, jednom, drugom — a dudki — smyk do skorbonki. I prawili mi — sićka nom ze serca dawali. Tak tu u jegomości teroz policymy te dudki na łostatek...

Myśle se — bedzie ta tego z pińć... sesć złotyk... No juz moze co nowysyj łosim. Ale kaby ta zaś telo uzbiroli na te cinskie casy...

Jaze Lorków hłopok — e fajny tez to beł! — oderwie takie zalepienie ty skorbonki i zacyna licyć... Jezusie świenty!... Dyć tam beły wielgie po pińć złotyk i te mijse po dwa, ba i po jednym... Licy i licy... I co wom powim to wom powim, ale wom powim, ze dolicył sie cosi ponad siedymdziesiont złotyk... Juści, zek im dołozył do siedymdziesińciupińci... Niekze sie uciesom...

Kieby tyz tak — myślołek se pote — i inne nase sodalicyje Snieżnice w sercu nosieły, jako wej ta tutok pod Tatrami, co juz kole pińci tysieńci uzbiroła — he — toby my cuda tamok budowali a robieli... No ale wej coz! Kie ta wicie nie sićka na tym haw świecie jednako myślom i niejednako kohajom...

Haj!

— — — — — — — — — — — — — — — —

A tym cistym gorolom zokopiońskim — hoć ta oni nie sićka zaś tacy ciści, bo ik beło ino trzok prowdziwyk Podhalańców — sićka poprzebirani, bo nacodziń toto do gimnazy i marsiruje w urzendowyj copce na głowie — to im sićkim straśnie serdecnie dzienkuje za telo serca lo tyj śnieznickiej sprawy.

Bóg Wom zapłać wielgi, przewielgi za telo pikną i bogatom Kolende...!!

Czy Wasza Sodalicja zakupiła widokówki Kolonji? Niestety pewno nie — gdyż to poparcie zawdzięczamy tylko następującym, łaskawym dla naszej Sprawy Sodalicjom, które zakupiły karty w ilości:

Kościan	*600*	*Jasło*	*150*
Inowrocław	*400*	*Chrzanów*	*100*
Zakopane	*400*	*Skarżysko*	*100*
Łańcut	*300*	*Śrem*	*100*
Kraków I.	*200*	*Myślenice*	*100*

Z niwy misyjnej

Niebezpieczeństwo komunizmu w Chinach.

W r. 1912 dotychczasowa dynastja cesarska w Chinach zrzekła się władzy i od tej chwili Chiny są Republiką. Charakterystyczną cechą stosunków w Chinach jest przedewszystkiem brak zgody i jedności wewnętrznej. Wskutek tego na porządku

dziennym są walki domowe i bunty. Do tego dochodzą katastrofy żywiołowe, jak olbrzymie powodzie, częste klęski głodu i t. p. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach życia, nieskrystalizowanych i nieustalonych łatwy posłuch znalazły idee bolszewickie, komunistyczne. Konomnig-tauh, t. j. partja ludowa wezwala kiedyś bolszewików do pomocy w walce przeciw dążnościom monarchistycznym i nawiązała ścisłą łączność z Moskwą bolszewicką, a obecnie trudno jej ruch komunistyczny w Chinach opanować. Na południu i w centrum Chin umieściły się swego czasu komunistyczne oddziały wojskowe, zaopatrzone dostatecznie w broń. Z czasem potworzyły się z tych oddziałów uzbrojone bandy, niepokojące i niszczące kraj. Już w roku 1930 obliczano straty misyj katolickich, spowodowane napadami tych band, na 60.000 meksyk. dolarów. Kilku misjonarzy zostało uprowadzonych, a nawet pozbawionych życia. Chłopi chińscy chętnie przyłączaja się do tych band z obawy przed terrorem. Propaganda komunistyczna popierana przez Moskwę, wszczepia systematycznie idee komunizmu w społeczeństwo chińskie. Rząd narodowy mimo wysiłków jest nieraz bezsilny.

Kościół katol. docenia grozę niebezpieczeństwa komunizmu w Chinach i stara się mu zapobiec przez wzmożoną i więcej zorganizowaną pracę apostolską, misyjną. Obecny papież otoczył Chiny szczególną opieką. W orędziu wystosowanem do narodu Chińskiego w roku 1926, Papież Pius XI. tak pisze: „... z pośród wszystkich ludów, którym opowiadana jest dobra nowina, najbardziej leżą nam na sercu mieszkańcy Dalekiego Wschodu, a wśród tych ludność Chin wymaga z Naszej strony najżywszej uwagi oraz ojcowskiej pieczy. W rzeczy samej liczne miljony ludzi, które zamieszkują to olbrzymie państwo, jaśniały we wszystkich czasach wielkością umysłu oraz wrodzoną uczciwością, stąd nietylko słyną z wytwornej cywilizacji, ale rokują najpiękniejsze nadzieje, że będą odpowiadali głoszonej Ewangelji". Papież obecny stara się przedewszystkiem o zorganizowanie hierarchji składającej się z duchowieństwa krajowego. Świadczy o tem chociażby fakt, że w Rzymie konsekrował osobiście 6 biskupów Chińczyków. Obecnie wzywa katolików do modłów o usunięcie niebezpieczeństwa komunizmu w Chinach. Nas Polaków interesują misje w Chinach, temwięcej, że od niedawna prowadzą w Chinach polscy X. X. Misjonarze samodzielną misję w Szunkteh fu. X. Dr. Szunlewicz, lekarz z zawodu, otworzył stację sanitarną i prowadzi ją z wielkim pożytkiem dla tamtejszej ludności. Złączmy się więc w lutym w modlitwach o odwrócenie niebezpieczeństwa komunizmu w Chinach!

Komunikaty misyjne:

Intencja misyjna na luty.

O usunięcie niebezpieczeństwa komunizmu w Chinach.

Intencja misyjna na marzec:

Azja Północna.

Poznań *X. Zygmunt Masłowski.*

List z Rodezji (Afryka środk.)

(Wyjątek użyczony nam przez X. Redaktora „Misyj Katolickich").

„...Zaczęła się teraz u nas w listopadzie — dla odmiany — druga zima — gorąca. Bo też zima; szaro wszystkie drzewa wyglądają, niektóre jednak, gdzieś z głębi strasznej ziemi korzeniami ciągną coś wilgoci i zielenieją — ale zresztą, jak może wyglądać ziemia, na którą od lutego nie padła kropla deszczu? W dodatku z powodu rozgrzania kontynentu ciagną wiatry — od północy zimne, a od południa, gdzie słońce, gorące, niby z pieca hutniczego. W cieniu mamy stale 32° C, w nocy w pokoju 28° C. — A pocieszają, że będzie cieplej. Ale jakoś znoszę to dobrze — nawet nie pocę się, chyba na słońcu, gdzie jest 45° C. I to nie jest przykre, gdyż właściwie trzeba powiedzieć, że człek się nie poci, ale pot odrazu schnie. Skóra rozpalona, na rękach formalnie pęka, taka sucha. Szkoda, żem sobie nie przywiózł wazeliny, trzeba będzie chyba wziąć jakiejś starej oliwy, albo mazi od wozów i posmarować sobie ręce, by tak nie pękały. Na skórze osiadają pokłady soli, nie trzeba nawet zupy solić, wystarczy przy jedzeniu wargi oblizać, czy łyżką dotknąć, a już potrawy posolone

Drugą naszą przyjemnością — wiaterek. Chłodzi on, jeśli z północy, ale zaraz się kaszle i katar miewa. Choruje mnóstwo czarnych. Ale nie umierają. Niesie on także tumany kurzu. Zwłaszcza jak się rozgrzeje ziemia koło 11 godz. do jakiejś 4 popołudniu, czasem i dłużej, wicher niesie pył czerwony tak, że nie tylko w pokoju pełno kurzu, ale nawet w ustach między zębami czuć piasek. Przypomina mi się opowiadanie o wiatrach i prochu na Saharze... Całe szczęście, że nasz wiatr teraz pompuje wodę i dziwniejsze, iż jest jeszcze woda w studni (głębokiej na 60 m.) Raz nie było tydzień wiatru i wody!! Szczęściem bawiłem wtedy w Broken Hill i tej przyjemności nie zaznałem. Wtedy to z bagien wozili wodę; nawet wygotowana śmierdziała, nie można było zupy przyrządzić. O myciu ani mowy. Ja też pokoju nie zamiatam teraz wcale, bo nie warto, w godzinę po zamiataniu taki sam proch. Więc tylko otwieram drzwi i okno i sam wiatr wszystko mi wymiata. Jak widać pełno mamy tutaj tych przyjemności afrykańskiego klimatu."

Z życia naszych sodalicyj.

II. Zjazd prowincjonalny lwowski.

w dniach 27 i 29 czerwca 1931 we Lwowie.

Prowincja lwowska urządziła po skończeniu roku szkolnego II. Zjazd prowincjonalny delegatów sodalicyjnych, obesłany licznie przez delegatów diecezji lwowskiej i przemyskiej (diecezja łucka niestety zawiodła). Obrady odbywały się w M. Seminarjum i zgromadziły około 50 uczestników.

W pierwszym dniu, po mszy św. i uroczystych powitaniach wygłosił moderator prowincjonalny ks. Dr Thullie referat p. t. *Niebezpieczeństwa życia sodalicyjnego*, w którym wskazał na błędy, jakich uniknąć można i należy.

Tegoż dnia popołudniu zwiedzali sodalisi zabytki Lwowa, księża moderatorzy zaś odbyli konferencję, na której zapadły ważne uchwały. Po południu sod. K. Falkiewicz, (z sodalicji akadem.), wygłosił referat p. t. *Postawa sodalisa wobec ponęt wielkiego miasta*. Oba referaty wzbudziły ożywioną dyskusję, stojącą na bardzo wysokim poziomie.

Następnego dnia po wspólnej Mszy św. i Komunji św. O. Bzowski z Chyrowa mówił o prowadzeniu sodalicji przedstawiając jako wzór sodalicję chyrowską z jej licznemi kółkami i dużą aktywnością. Po wolnych głosach uchwalono rezolucje:

1) **Zaostrzenia wymagań od członków sodalicyj.**

2) **Nietolerowania członków opieszałych i niekarnych lub niespełniających obowiązków szkolnych.**

3) Uchwalono zasadniczo **przyjmować na kandydatów w klasie V-ej, na sodalisów zaś w kl. VI-ej**, lub najpóźniej w VIj.

W myśl referatu sodalisa Falkiewicza, uchwalono:

4) **Że sodalis nie powinien uczęszczać na filmy sobie nieznane**, lecz wpierw powinien się poinformować u osób zaufania godnych. Nadto uchwalono:

5) **Że sodalisi powinni jechać w lecie wyłącznie na kolonje sodalicyjne** w Bronkach lub na Śnietnicy, które dbają nie tylko o zdrowie fizyczne, lecz także o duchowe.

Zaznaczyć należy, że obrady Zjazdu odznaczały się wysokim poziomem i podniosłym nastrojem religijnym. Był on naprawdę pokrzepieniem dusz.

Uroczyste zakończenie rekolekcyj naszych maturzystów w Gościeszynie.

W zacisznym dworze pp. hr. Kurnatowskich już od 15 lat zbiera się młodzież abiturjencka, a od 10 lat specjalnie sodalicyjna, by po ukończeniu nauk gimnazjalnych

w rekolekcjach zamkniętych zastanowić się nad sobą i przygotować się do dalszych studjów wyższych. Zbożne to dzieło zapoczątkowała wielka działaczka na polu kościelnem i narodowem, ś. p hr. Marja Kurnatowska, to też rokrocznie podczas rekolekcyj młodzież zbiera się przy jej sarkofagu, by w serdecznej i wspólnej modlitwie westchnąć do Boga o spokój duszy zacnej fundatorki. Od r. 1922 otwierają się gościnne podwoje dworu gościeszyńskiego dla naszych sodalisów-maturzystów, i to z początku dla całej prowincji kościelnej, bo świadczą o tem w Kronice miejscowej podpisy sodalisów z Kalisza i Wejherowa; obecnie, kiedy Związek ze względu na wzrastającą liczbę sodalicyj szkolnych zaleca organizować rekolekcje diecezjalne, z rekolekcyj gościeszyńskich korzystają sodalisi archid gnieźnieńskiej i poznańskiej. W ub. roku 1931 zebrało się ich 84, a trzeba zaznaczyć, że wszystkich rekolektantów utrzymuje bezpłatnie dwór, którego włodarzem jest obecnie p. hr. Zygmunt Kurnatowski. Duszą rekolekcyj jest jego córka, Marja, która prowadzi dalej to zbożne dzieło wkładając w nie niezmiernie dużo pracy i poświęcenia. Nauki rekolekcyjne wygłasza od samego początku ich istnienia miejscowy proboszcz Ks. Graszyński, który swem serdecznem słowem potrafi wniknąć w młodzieńcze dusze i wykrzesać w nich ogień zapału dla sprawy Bożej i Kościoła.

Tegoroczne (1931) rekolekcje doznały wspaniałego zakończenia wskutek odwiedzin J. Em. Ks. Kardynała dr. Hlonda, którego powitał dwurząd młodych sodalisów. Po chwili ukazały się proporczyki konnego oddziału sokołów gościeszyńskich, dziarskich chłopaków włościańskich, którzy od granicy majątku towarzyszyli Zwierzchnikowi archidiecezji.

Nazajutrz J. Eminencja odprawił Mszę św. w asyście swego kapelana ks. szamb Mędlewskiego i Mod. prow. Ks. Wróblewskiego i z Jego to rąk przyjęli rekolektanci Ciało i Krew Pańską w Komunji św. Po Mszy św Ks Kardynał przemówił od ołtarza do zebranych sodalisów-maturzystów w podniosłych i silnych słowach, dając wskazówki na dalszą drogę życia

Po śniadaniu młodzież i goście zebrali się w wielkiej sali pałacowej, gdzie po odpowiedniem przemówieniu wręczył J. Eminencja p. hrabiance Marji Kurnatowskiej order papieski „Pro Ecclesia et Pontifice“, nadany jej przez Ojca św. Piusa XI. za zasługi położone na niwie społeczno-kościelnej, a szczególnie za trudy i prace podjęte przy organizowaniu dorocznych rekolekcyj. Młodzież w dowód uznania urządziła swej opiekunce żywiołową owację — oklaski nie milkły przez dłuższą chwilę. W imieniu Związku sodalicyj uczniów szkół średnich złożył Ks Wróblewski z głębi serca płynące podziękowanie Ks. Kardynałowi za życzliwość i troskliwą opiekę okazaną dla naszego ruchu sodalicyjnego w szkołach średnich, a szczególnie za uświetnienie ostatnich chwil rekolekcyjnych swoją bytnością i odprawieniem nabożeństwa końcowego, poczem wyraził serdeczne powinszowanie p. hr. Marji z okazji odznaczenia papieskiego, oraz szczere podziękowanie dla całego domu na ręce p. hr. Kurnatowskiego za gościnność i ofiarność okazaną naszym sodalisom-maturzystom, a ks. prob. Graszyńskiemu za trud i mozół wygłaszania nauk rekolekcyjnych. Przemawiali jeszcze z grona młodzieży: sodalisi Matuszewski (Poznań V), Sternal (Poznań VI), Jurga (Ostrów), Radczewski (Inowrocław). Na zakończenie każdy sodalis otrzymał z rąk J. Eminencji pamiątkowy obrazek.

Z sodalicyj akademików w Polsce.

LWÓW. Otrzymujemy od tamt. sodalicji akademików następującą, serdeczną odezwę:

Dzięki ofiarnym trudom Przewielebnego Duchowieństwa około starannego wychowania młodzieży. Wyższe Uczelnie lwowskie (Uniwersytet, Politechnika, Akademja Weteryn., Wyższe Studjum Handlu Zagranicznego) zapełniają się byłymi sodalisami gimnazjalnymi, a przez nich coraz chlubniej zaznaczają swój udział w ogólnopolskim ruchu katolickim. Atoli ten cenny materjał na głęboko religijną inteligencję, w bardzo licznych wypadkach nieszczęśliwie zatraca swe zbożne umiłowania ze szkoły średniej, jużto pod wpływem niedobrych współlokatorów, jużto wpadając nieopatrznie w lep zgubnych ponęt wielkomiejskiego życia, zwłaszcza, że wielu sodalisów musi zamieszkiwać u żydów, komunistów, a nieraz jeszcze gorzej...

Stąd, kiedy w oczach naszych przepada tyle dorobku tysięcy godzin pracy Czci godnych Księży Prefektów, nie możemy się obojętnie zachować, lecz, zdając sobie jasno sprawę z naszego wspólnego obowiązku, postanowiliśmy stworzyć we Lwowie, w najkrótszym czasie, akademicki dom sodalicyjny „Marianum", placówkę łacińskiej kultury w tem tak bardzo zagrożonem mieście, ognisko, opartej na kulcie N. Panny Marji, działalności Sodalicji Marjańskiej Akademików, które dawałoby jej pomieszczene, oraz dostarczało, po kosztach własnych, mieszkań dla sodalisów z czterech wyższych Uczelni lwowskich.

Wszystkich, którym ta sprawa leży na sercu, zwłaszcza b. sodalisów i tych którzy mają zamiar studjować we Lwowie, usilnie prosi Sod. Akademików o najdrobniejszą nawet pomoc (Lwów, Rutowskiego 13).

Nowe książki i wydawnictwa.

X Hardy Schilgen T. J.: **Młodzi zwycięzcy**, słowo do młodz. męskiej o czystem, szlachetnem życiu, Kraków, XX. Jezuici, str. 280 Dzisiejsza młodzież nasza ma to nieszczęście, że chowa się i wzrasta w niezwykle opłakanych warunkach moralnych, w czasach, które wszystko umieją usprawiedliwić i wszystko tłómaczyć. Marnowanie się jej fizyczne i duchowe zaczyna się dziś w coraz wcześniejszym wieku, a odporność słabnie przerażająco. O Schilgen chce jej przyjść z pomocą, chce ją ratować. I przyznać trzeba, że umie to robić. Oto znów nowa jego książeczka w wybornym przekładzie polskim Zrobi ona dużo dobrego. Naszem zdaniem jednak zrobiłaby więcej i dotarłaby szerzej do młodzieży, gdyby pierwsze jej rozdziały były nieco inaczej ujęte. Auror kieruje je wyraźnie do chłopców głęboko religijnych, prawdziwie pobożnych — ale ta reszta już obojętniejąca, prawdopodobnie nie będzie chciała dotrzeć do jądra dziełka i może powie — e! to nie dla mnie! Tem więcej, że ono przeznaczone dla młodzieży już starszej. Oczywiście mimo to część książki i ujęcie przedmiotu wykazują jak zawsze u Schilgena, wartości pierwszorzędne. (Zalec. dla kl. VII i VIII).

Henrjeta Brey: **Józef Ben Dawid**, opowieść biblijna, św. Wojciech, str. 198. Nieprzebrane skarby Ewangelji stały się źródłem niejednej już artystycznej opowieści w literaturze naszej (X. Rostworowski, Czeska - Mączyńska, Jeleński) i zagranicznej. Z tej ostatniej przełożono świeżo prześliczną powieść H. Brey o św. Józefie. W całym blasku występuje On w niej jako Oblubieniec Niepokalanej i Piastun Jezusa. Nie zasłania sobą tych Dwojga Najświętszych i w tem wielki artyzm autorki. Dodać należy przepiękny nastrój opowiadania i znakomity w języku przekład. Mimo to uważamy, że powieść ta nadaje się raczej dla zupełnie dorosłych i z tego względu nie zalecamy jej do bibljotek sodalicyjnych.

Henryk Ghéon: **Szafarz łask Bożych**, tłum. z franc. św. Wojciech, str. 184. Szafarz łaski — to Jan Vianney, proboszcz z Ars, niedościgniony wzór duszpasterstwa wiejskiego, święty prostotą, święty miłosierdziem, kapłan w pańszczyźnie u własnego ludu, szafarz skarbów, niosących życie wiekuiste, taki, jakich nie miała żadna inna kraina, ani nie oglądała nasza epoka. Żywot jego, skreślony piórem plastycznym znakomitego autora francuskiego, jest tak aktualny, jak cały problem wychowania ludu. A że przedstawia dzieje nowoczesne, więc nie schodzi w mglistą dziedzinę legend, nie zanurza się w błękitach poezji, lecz jest spiżowem świadectwem zwycięskiej pracy dla prawdy, kruszącej opokę indyferentyzmu w żarnach miłości ofiarnej.

Marja Rozbierska: **Stefanek dojrzał do nieba**, Kraków 1932, str. 79. Miły żywocik jednego znów więcej polskiego dziecka, które dzięki szczególnej łasce Bożej, wpływowi zacnego ogniska domowego i zadziwiającej w tym wieku (um. w 12 r. ż.) pracy nad sobą, doszło do dużego wyrobienia wewnętrznego i dużych wartości charakteru. Doskonała lektura dla naszych kółek „młodszych" — z innego zaś punktu widzenia — także dla wszystkich wychowawców i rodziców.

Nadto nadesłano do Redakcji:

Prof. Karol Adam: Istota katolicyzmu, st. 357 św. Wojciech.

O. K. Sudbrack T. J.: Kuźnia Akcji Katol. str. 82, wyd. j. w.

X Dr. F. Machay: Rozwiązanie kwestji społecznej, str. 184, wyd. j. w.

S. Jeleński: Halleluja, powieść, str. 183, wyd. j. w.

Nowenna do N. M. P. Królowej Serca J. wyd. VII. str. 68, wyd. j. w.

X. M. Pirożyński Redempt.: Co czytać? Poradnik, str. 246, wyd. XX. Jezuitów.

T. M. Nittman: Pod ręką Fatmy, str. 99, wyd. Książn. - Atlas.

S. Barszczewski: Na ciemnych wodach Paragwaju, str. 126, wyd. j. w.

M. Jarosławski: Między Eufratem a Tygrysem, 2 str. tomy (216 i 204) wyd. j. w.

Kalendarz Rycerza Niepokal. na rok 1932 str. 159.

Część urzędowa i organizacyjna

Komunikat Prezydjum Związku

Nr. 35.

Podziękowanie. Za łaskawą pamięć i drogie życzenia nadesłane z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku najserdeczniej dziękuję Ukochanym Sodalicjom związkowym i Ich Czcigodnym XX. Moderatorom.

Mianowanie Moderatorów diecezjalnych. W dalszym ciągu mianowani zostali na okres lat czterech: dla diecezji przemyskiej: **X. Bartłomiej Krukar** w Samborze, dnia 31 grudnia 1931 pismem J. E. X. Biskupa Przemyskiego L. 5523/31; dla diecezji kieleckiej: **X. Karol Sikorski,** dnia 5 stycznia 1932, pismem Kurji Bisk. L. 4179; dla diecezji katowickiej: **X. Robert Josiński** w Katowicach, dnia 12 stycznia 1932, pismem Kurji B. L. V. M. 63/32.

Z kwestjonrajuszem I. jesiennym zalega jeszcze 50 sodalicyj. Z każdym dniem sprawa adresów akademików staje się coraz mniej aktualna. Odpowiedzialność za niedostarczenie ich adresów spada więc w pełni na ich sodalicje szkolne, które wymienimy w najbliższem Sprawozdaniu Związku.

XII. Sprawozdanie Związku wyszło już drukiem i zostało rozesłane z końcem stycznia wszystkim sodalicjom w ilości po 3 egzemplarze. Ze względu na wysoki koszt druku proszę usilnie o możliwie szybkie wpłacenie oznaczonej w dołączonych listach **kwoty 2 60** zł za każdą przesyłkę. Sprawozdanie należy omówić dokładnie na miesięcznem zebraniu sodalicji, oraz podać do krążenia między członkami.

Zakopane, dnia 24 stycznia 1932, *X. Józef Winkowski.*

NASZE SPRAWOZDANIA.

BARANOWICZE (gimn. państw. im. Rejtana — dn. 18 września 1931. Sodalicja liczyła 25 czł. (13 sod., 6 kand., 6 asp.) — (przeważający odsetek uczniów stanowią żydzi i prawosławni). Odbyło się 8 posiedzeń Konsulty, 9 zebrań ogólnych, 4 zebrania sekcji apologetycznej i 3 zebrania etycznej. Referaty: Praca sodalicyjna na terenie szkół akademickich, Obowiązek społeczny, Twórczość Faraday'a i potrzeba pracy, O ascezie hinduskiej, Rzekoma wyższość narodów protestanckich nad katoli-

ckiemi, Spirytyzm. Sprawozdanie z Kongresu w Częstochowie. Na zebraniach sekcji apologetycznej przeczytano i przedyskutowano cykl artykułów naukowo - apologetycznych z zakresu astronomji w poglądowem ujęciu z dzieła ks. T. Moreux — „Tajemnica bytu". W sekcji etycznej zapoznawano się z obowiązkami i zadaniami sodalisa Ogólna frekwencja 83%. Co miesiąc odbywały się nabożeństwa sodalicyjne, podczas których sodalisi przystępowali do Komunji św. Bibljoteka liczy 112 książek, była dostępna i dla niesodalisów, a cieszyła się wielką wziętością; wypożyczono 180 książek. Prenumerowano dla bibljoteki 2 egzemplarze „Pod znakiem Marji i 1 egzemplarz „Przewodnika katolickiego". Sodalicja wysłała 2 członków na diecezjalny Zjazd w Brześciu n/Bugiem.

BĘDZIN (międzyszkolna gimn. — dnia 5 września 1931). W bieżącym roku przeżywała sodalicja okres ciężki Niedopatrzenia poprzednich zarządów, a także częste zmiany XX. Moderatorów wydawać zaczęły smutne owoce, tak, że kilku członków trzeba było usunąć. Dążymy obecnie do maxinum rozwoju. Sodalicja liczy 18 członków (11 sod., 2 kand. i 5 asp.). Zebrań miesięcznych było 10 z referatami: Wrażenia z II Kongresu w Częstochowie, Fałszywa i prawdziwa pobożność, Uwagi o celowości w przyrodzie, Wrażenia i spostrzeżenia z II Zjazdu prowinc. krak i Kongresu Marjańskiego, Liturgja Mszy św. Konsulta odbyła 14 posiedzeń. Komunij św. było 10, nabożeństw sodalicyjnych 8. Frekwencja 65%. W sodalicji istniało Kółko eucharystyczne, do którego, na mocy uchwały konsulty należą wszyscy członkowie. Sodalicja nasza uczestniczyła ze sztandarem w 3 uroczystych procesjach w oktawie B. Ciała; urządziła 2 wycieczki w dalszą okolicę. Wysłała również delegata na II Zjazd prow. krakowski. Bibljoteka liczy 230 tomów. Sodalicja nasza rozwija się wśród ciężkich warunków zewnętrznych, gdyż ogół albo wrogo albo obojętnie odnosi się do idei marjańskiej. (Nie zrażajcie się niczem! Tylko przeszkody wykuwają wielkie dzieła i wielkie charaktery — przyp. Prezesa Zw.).

CHYRÓW (gimn. pryw. XX. Jezuitów — dn. 17 sierp.). W r. ub. sodalicja liczyła 80 czł. (47 sod. 33 kand.). Konsulta miała 10 posiedzeń, zebrań ogólnych odbyło się 18, w czem 4 Koła eucharystycznego. Referaty: Zjazd sodalicyjny w Częstochowie, Kongres w Budapeszcie, Masonerja, Katolicyzm we Francji, O cudach, Pokłosie z Kongr. Euchar. w Poznaniu, Znaczenie i pożytki sodalicji, XI Sprawozdanie Związku sodalicyj szkół śr. w Polsce, O czci Patronów Polski, Męczeństwo O. Michała Pro T. J., Życie Maurycego Retour, Hubert Neuville. Sodalicja urządziła Akademję marjańską, Opłatek i wspólną przechadzkę. Każda klasa miewała osobne zebrania miesięczne, a klasa VIII szereg pogadanek o wyborze stanu i zawodu, oraz o życiu akademickiem. Po wakacjach urządzono ankietę na temat „Co zrobiłem dobrego w czasie wakacyj", której treść odczytano na jednem z zebrań, oraz konkurs pisemny marjologiczny (udział 16 członków) Bibljoteka liczy 2320 numerów; korzystali z niej niesodalisi, wypożyczono 560 książek. Bratnia Pomoc udzieliła choremu sodalisowi na kurację zapomogę w kwocie 100 zł. W Kongresie Częstochowskim wzięło udział 8 członków i tyluż w Kongresie Krakowskim. Sodalicja prowadzi 3 sekcje: Koło Tow. P. Skargi, Koło Eucharystyczne i Koło Misyjne. Do Eucharystycznego należała cała sodalicja. Cztery zebrania poświęcono tej sekcji, urządzono jedną całodzienną adorację N. Sakramentu, raz w miesiącu bierze sodalicja udział w Mszy recytowanej, Do Komunji św. ogół przystępuje co tydzień, a połowa do Komunji częstszej i codziennej. Koło misyjne liczyło 76 członków od kl. II do VI. Zebrań ogólnych miało 10, oraz jedno uroczyste w niedzielę misyjną, a na św. Franciszka Ksawerego nabożeństwo. Członkowie czytywali pisma: Misje katolickie, Echo z Afryki, Młodzież Misyjna, Królowa Apostołów, Mały Misjonarz i Murzynek. Zebrano 150 zł, i dla Akcji znaczkowej w Krakowie 155 000 znaczków pocztowych, oraz 3 kg stanjolu. Jako stan przygotowawczy do sodalicji m istnieje Kongregacja ŚŚ. Aniołów Stróżów od kl. wstępnej do III, liczy 84 członków. Miewała 2 razy w miesiącu zebrania, a zjednoczona z nią Krucjata Eucharystyczna czyli Rycerstwo Jezusowe miewało zebrania co miesiąc.

DĘBICA (gimn. państw. — dn. 4 wrześ.). Praca roczna rozwijała się pod hasłem „Bądź pobożny". Sodalicja liczyła 58 czł. (55 sod. i 3 asp.). Odbyło się 10 posiedzeń Konsulty, 2 zebrania uroczyste, 10 ogólnych, 1 towarzyskie. Referaty: Młodzież dzisiejsza a ideały, Historja cudownego obrazu M. B. w Częstochowie, Sprawozdanie z Kongresu w Częstochowie, Życie i działalność św. Augustyna, O uświadomieniu katolickiem, Św. Stanisław Kostka, a młodzież dzisiejsza, N. M P. i cuda w Lourdes, Radość w życiu, Uwagi nad XI Sprawozdaniem Związku sodalicyj szkół średnich w Polsce, Cierpienie w świetle krzyża, Sprawozdanie z II Zjazdu prowin-

cjonalnego w Krakowie. Istniały 2 sekcje: Apologetyczna i Misyjna. Apologetyczna liczyła 19 członków. Referaty: Stosunek wiary do wiedzy, O prawdzie i pięknie religji, W pogoni za nieskończonością, Społeczne ideały chrześcijaństwa, Przyczyny niewiary, Konieczność i znaczenie akcji kat., Socjalizm, a chrześcijaństwo. W sekcji zaś misyjnej (38 czł.) Referaty: Współczesne misje OO. Jezuitów, Trzechlecie misji polskich w Rodezji, Życie i działalność św. Franciszka Ksawerego, Prześladowanie religijne w Rosji, Misje w Indjach, Misje wśród Eskimosów. Dla uczniów klas I II III. istniała „Krucjata Eucharystyczna". Zebrań 8 z tylema referatami. Bibljoteka liczy 777 dzieł. Z bibljoteki korzystali w czasie rekolekcyj także niesodalisi. Sodalicja posiada czytelnię, w której gromadzili sie sodalisi w każdą sobotę i przed każdem świętem. Czasopisma Tęcza, Sodalis Marianus, Misje katolickie, Młodzież Misyjna, Echo z Afryki, Przewodnik katolicki. Sodalicja posiada w archiwum 94 dokumenty. W Kongresie w Częstochowie, wzięło udział 16 sodalisów z X Moderatorem. W Zjeździe prowinc. w Krakowie X. Moderator i delegat. Urządzono tradycyjną pielgrzymkę do Zawady, do cudownego obrazu Matki Boskiej.

INOWROCŁAW (gimn państw. — dn. 2 wrześ.). Rok 1930/1 był dziesiątym rokiem naszej pracy sodalicyjnej. Z tej okazji zorganizowano dn. 19 kwietnia 1930 uroczysty obchód. Rano odprawił ks. Dziekan i Radca Kubski Mszę św. a ks. prof. Kozal rektor seminarjum duch w Gnieznie wygłosił kazanie. Po nabożeństwie udaliśmy się do gimnazjum i pod kapliczką św. Stanisława Kostki powtórzyliśmy ślubowanie sodalicyjne. Wieczorem odbyła się akademja marjańska z bogatym programem. Obchód wypadł doskonale — było na nim reprezentowane całe katolicko myślące społeczeństwo miejscowe. Pozatem praca sodalicji płynęła normalnym trybem. Zebrań sodalicji było 9, w tem 1 Walne i 1 Uroczyste. Na zebraniach miewał X. Moderator egzorty na tematy: Cześć Najśw M. Panny jako obowiązek sodalisa, Uczęszczanie i zachowanie się na nabożeństwach, Różaniec, Marja — przewodniczką naszą. Dary Trzech Króli w odniesieniu do sodalisa. M B Gromniczna. Sodalisi zaś referaty: Dokąd dążymy, Czyściec, Zwyczaje Bożego Narodz w Polsce. Stygmaty, Wymówki grzechu. Frekwencja 93% Z bibljoteki liczącej 142 tomy korzystało 53%, celem podniesienia zainteresowania przyjęto wniosek o obowiązku przeczytania 1 książki religijnej kwartalnie. Abonowano: Cześć Marji, Pro Christo, Sodalis Marianus. Resztę majątku istniejącego dawniej Kółka Pomocy koleż. — zeszyty, ołówki, bloki i pióra ofiarowała sodalicja na gwiazdkę dla biednych Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. W okresie świąt Bożego Narodzenia, urządzono tradycyjny Opłatek. Na Kongres do Częstochowy wysłąła sodalicja 12 delegatów, a do Gniezna 3. Członków liczyła 108.

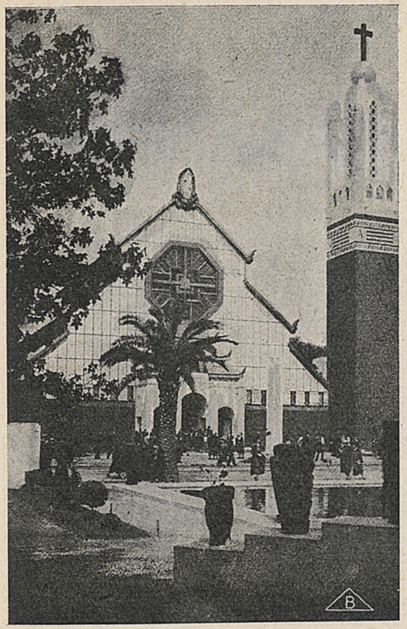
V. WYKAZ DARÓW i WKŁADEK

(za czas od 17 grudnia 1931 r. do 18 stycznia 1932 r.)

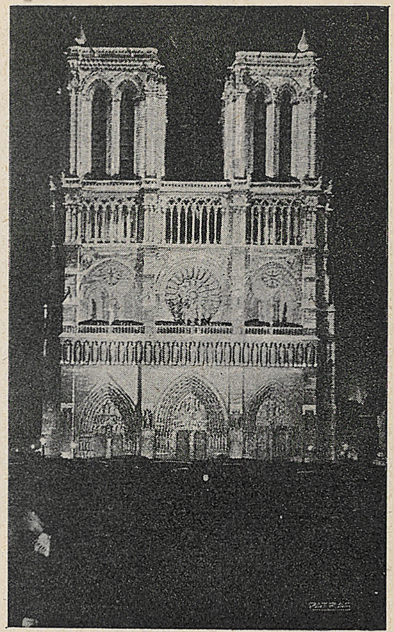
I. Władki XX. Moderatorów (według uchwały konferencji w Wilnie) X, Ciesielski Częstochowa I 6, X. Gałęzewski Gniezno 6, X. Górnicki Gorlice 9, X. Dudziak Mielec 6, X. Chmielnikowski Rzeszów IV 6 X. Gac Skarżysko 6, X. Pogorzelski Słonim II 3, X. Młodochowski Tarnów I 6.

II. Władki sodalicyj związkowych (po 5 gr. od **każdego** członka **miesięcznie** podano **w groszach**). Augustów 100, Będzin 70, Bielsko 250, Bochnia 1050, Brzozów 300, Chojnice 200, Częstochowa I 1410, Dębica 300, Drohiczyn 300, Dubno 45, Gdańsk 420, Gniezno 1050, Jasło 300, Kalisz I 1200, Kielce II 200, III 400, IV 155, Końskie 900, Kościerzyna II 325, Koźmin 630, Kraków III 500, IV 575, VIII 1200, Krotoszyn I 1100, II 1200, Królewska Huta I 110, Lwów V 125, Łańcut 425, Łuck 290, Mielec 540, Mzślenice 210, Nakło 345, Nieśwież 300, Otwock 80, Pabjanice 210, Piotrków I 215, Poznań I 475, II 170, VII 250, Rogoźno I 140, Rudnik n/San. 210, Siedlce II 135, III 440, Skarżysko 125. Slonim I 70, II 400, Sokołów Podl. 125, Starogard 225, Staszów 85, Stryj I 125, Tarnów I 370, II 410, IV 260, Tczew 85. Warszawa I 145, III 860, V 325, Wągrowiec 80, Wejherowo II 2000, Wieliczka 500, Wilno I 565, VI 200, VIII 600, Wolsztyn I 105, II 420. **Razem sodalicyj 65**

Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski*
Nakładem Związku S. M uczniów szkół średnich w Polsce.
ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.



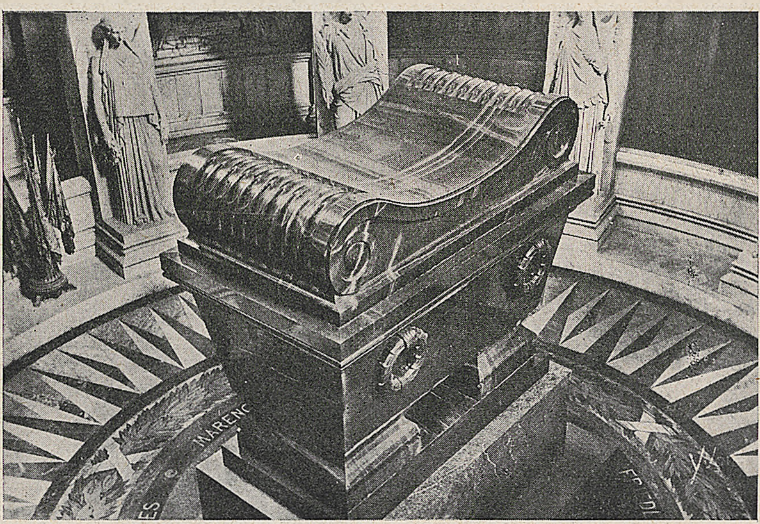
Pawilon misyj katolickich na Wystawie Kolonjalnej w Paryżu (p. art. w nrze z grudnia 1931)



Katedra Notre Dame w Paryżu oświetlona dziesiątkami reflektorów elektrycznych (p. art. w nrze ze stycznia 1932)



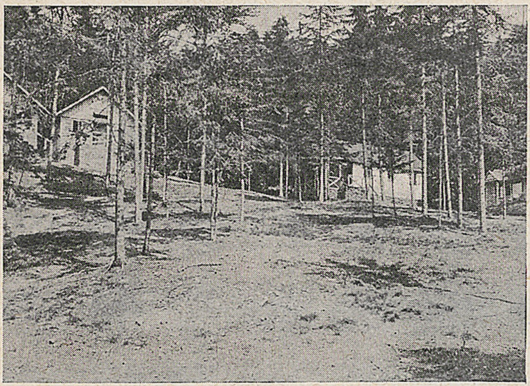
Most cara Aleksandra III na Sekwanie i plac Inwalidów z kopułą nad mauzoleum Napoleona Wielkiego (p. artykuł w bieżącym numerze)



Wnętrze mauzoleum Napoleona w Pałacu Inwalidów (p. art.)



Wielki Apostoł młodzieży X. Adolf Kolping
(p. artykuł)



Fot. X. J. Winkowski

Sypialnie Kolonji na Śnieżnicy,
na prawo część «plebanijki»



Miły odpoczynek w upalne popołudniu
w sypialni «Krakowianka»

Fot. A. Głowacki

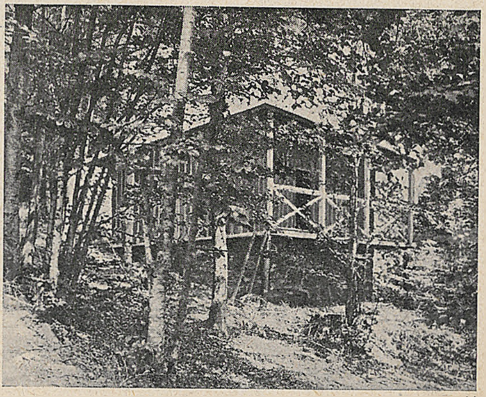


Zakończenie rekolekcyj sodalisów-maturzystów w czerwcu 1931 w Gościeszynie. W środku J. Em. X. Kard. Prymas Hlond, po prawej Hr. M. Kurnatowska, udekorowana w ten dzień orderem papieskim, bardzo zasłużona dobrodziejka naszych rekolekcyj, dalej X. Prob. Graszyński, kierownik rekolekcyj i X. Kap. Prał. Mędlewski, po lewej hr. Kurnatowski właśc. Gościeszyna



Fot. A. Głowacki

Grupa kolonistów na wycieczce na szczyt Ćwilina (1060 m), na tle potężnego masywu Śnieżnicy (1006 m)



Nowy budynek na Kolonji. Umywalnie.

Fot. X. I. Winkowski